

# ECHO 07 STRUMIENIA

Informacje i wydarzenia  
z gminy Strumień

## PEŁNYCH CIEPŁA, SPOKOJU I RADOŚCI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA ORAZ POMYŚLNOŚCI I SUKCESÓW W NOWYM ROKU ŻYCZĄ

PRZEWODNICZĄCY RADY  
CZESŁAW GREŃ

BURMISTRZ STRUMIENIA  
ANNA GRYGIEREK



### CHÓR LUTNIA WE FRANCJI S.8 W ZIMOWYM UKRYCIU S.9 KINO WISŁA - HISTORIA S.14

Gdy 4 listopada wyjeżdżali z kraju nikt z chórzystów tak naprawdę nie wiedział, co go czeka.

Mroźne, zimowe poranki sprawiają, że nieraz ciężko jest zebrać w sobie tyle motywacji, aby bez zbędnego ociągania się ruszyć w teren.

Kino - miejsce magiczne pozwalające widzom przenieść się na kilkadziesiąt minut w świat filmu, czyli - jak mawiał Alfred Hitchcock - życia, z którego wymazano plamy.

# JÓZEF KORNBLOM

## – PISARZ Z PRUCHNEJ

Henryka Brańczyk

**Józef Kornblum - pisarz żydowskiego pochodzenia urodził się 14 lutego 1917 roku w Pruchnej jako syn Bertę i Jakuba Kornblumów, którzy prowadzili we wsi sklep kolonialny. Przyszły pisarz wychowywał się wraz z bratem w atmosferze rodzinnej wspólnoty i domowego ciepła. Dzieciństwo upłynęło mu na zabawach z dziećmi, wyprawach nad Wisłę, do krewnych ale i na pracy w sklepie rodziców. W Pruchnej ukończył 4 klasy szkoły ludowej. W wieku 9 lat został przyjęty do bielskiego gimnazjum, które po ośmiu latach ukończył, zdając w 1934 roku maturę.**

Już od najmłodszych lat książka była jego nieodłącznym towarzyszem. Jak sam mówił: Największą przyjemnością było leżeć z książką w puszystej trawie między. Pasja czytelnicza spotęgowała się jeszcze w trakcie nauki w bielskim gimnazjum. Do perfekcji opanował polski język literacki, w czym pomogli mu znamienici profesorowie, którzy, podobnie jak szkoła, pozytywnie zapisali się w jego pamięci. Po zdaniu matury (z bardzo dobrym wynikiem) starał się dostać na studia, jednak uczelnie wyższe w Polsce były dla niego niedostępne z powodu obowiązujących na nich ograniczeń w rekrutacji Żydów. Ta sytuacja oraz narastające w Europie niepokoje w związku z dojściem Hitlera do władzy wpłynęły na decyzję o staraniu się o przyjęcie na Uniwersytet Jeruzolimski. Tak więc pół roku po maturze, w styczniu 1935 roku, dołączył do przebywającego już w Palestynie brata Zygryda. Rok później udało im się ściągnąć z Polski rodziców Bertę i Jakuba Kornblumów, którzy długo nie byli przekonani do tego wyjazdu, a kiedy już znaleźli się w Palestynie, do końca życia tęsknili za Pruchną.

Józef Kornblum podjął naukę na uniwersytecie, lecz trudności finansowe i językowe (nie znał hebrajskiego) po niespełna roku nauki zmusiły go do jej przerwania i podjęcia pracy fizycznej m. in. przy wierceniu studzien. Bardzo szybko nastąpił bolesny okres konfrontacji ideałów wyniesionych z domu z rzeczywistością życia w Palestynie (Erec Israel). „Palestyna nie pociągała. Co miała do zaoferowania prócz biedy i ciężkiej pracy

w morderczym klimacie” („Miłość i szarańcza”). W tym trudnym i frustrującym okresie nie rozstawał się z polskimi książkami. Podjął również naukę hebrajskiego i wyuczył się zawodu elektrotechnika. Okres II wojny światowej był dla Kornbluma bardzo trudny. Tragiczne wieści dochodzące z okupowanych krajów łagodziła jedynie myśl o bezpiecznych rodzicach, których udało się braciom ściągnąć do Palestyny jeszcze w 1936 roku. O reszcie licznej, pozostawionej w Polsce dalszej rodzinie: wujostwie, kuzynach oraz kolegach szkolnych niewiele wiedział. Dopiero po wojnie doszły ich wieści jak wielu straciło życie w Auschwitz, w gettach oraz w innych niewyjaśnionych okolicznościach.

W 1941 roku ożenił się z Miriam, imigrantką z Płocka, jak sam zaznacza „uręczony jej piękną polszczyzną”. Z tego związku w 1943 roku, przychodzi na świat córka – Rina, a w 1949 roku syn – Jair. Po ukończeniu wielu kursów doskonalących (elektrotechniki, radiotechniki, kreślarstwa, j. angielskiego) po 1948 roku podejmuje pracę, jako kreślarz, technik budowlany i koordynator planowania. Rozwija też swoje zainteresowania na kursach uniwersyteckich z dziedziny antropologii, filozofii, sztuki, j. włoskiego. Ze względu na bardzo dobrą znajomość j. niemieckiego (którego nauczył się w bielskim gimnazjum) podjął pracę w Rządowym Biurze Odszkodowań, gdzie pracował do emerytury. Przez te wszystkie lata walki o byt swojej rodziny rejestrował własne doświadczenia, refleksje, wrażenia w formie opowiadań po



foto: archiwum Henryka Brańczyk

polsku i po hebrajsku. Pisał od 1945 roku, lecz debiut literacko-wydawniczy miał miejsce dopiero w 1978 roku w wydawanym po polsku izraelskim piśmie „Nowiny Kurier”. Zadebiutował opowiadaniem „Skąpiec”, co zapoczątkowało regularną współpracę z piśmie. Od tego czasu wydaje ok. 150 opowiadań, recenzji, felietonów, humoresek na łamach „Nowin” i „Konturów”. Zostaje członkiem Związku Autorów Piszących po Polsku.

W 1985 roku, w wieku 68 lat, po pięćdziesięciu latach od wyjazdu do Palestyny, odwiedza Polskę i ukochaną Pruchnę. Nawiązuje liczne kontakty, m.in. z Domem Narodowym w Cieszynie, wydawnictwami, Gminą Wyznaniową Żydowską w Bielsku-Białej, odwiedza znajomych w Krakowie i w centralnej Polsce. W Pruchnej, Drogomyślu i Ochabach poszukuje śladów swojego dzieciństwa i wczesnej młodości. Wzruszony odwiedza swój dom rodzinny (obecnie ul. Główna 3, własność p. Sosnow), który należy do zabytkowej zabudowy wsi i nie ucierpiał podczas działań wojennych. Od tego czasu wraz z żoną Miriam odwiedza Polskę regularnie (prawie co roku przyjeżdżają do Ustronia – uzdrowiska na leczenie) aż do 2002 roku.

Przez całe swoje życie łączyła go silna więź z krajem, w którym się urodził. Był świadomy swych korzeni – Śląska Cieszyńskiego – gwary cieszyńskiej, którą świetnie się posługiwał i piastował do końca swoich dni. Do korzeni tych powracał tak osobiście jak i w swej twórczości.

W Izraelu napisał i wydał w Polsce następujące książki:

- „Ziemia przeobiecana” – Kraków, 1993
- „Od Wisły po Jordan” – Cieszyn, 1996
- „Miłość i szarańcza na tle ziemi obiecanej” – Bielsko-Biała, 1999
- „Obrazki izraelskie” – Lublin, 2002
- „Opowieści o zwykłych ludziach jak Ty i Ja” – Łódź, 2004

Przetłumaczył na język polski sztukę teatralną swojego ojca Jakuba Kornbluma pt. „Ojciec na wymowie”, której premiera miała miejsce 28.11.1998 w SP w Drogomyślu, w reżyserii Anny Mazur (po raz drugi wystawiono ją dla pisarza 12.09.1999 roku w Pruchnej). 18.07.1998 roku mieszkańcy Pruchnej gościli Józefa Kornbluma promującego swą książkę „Od Wisły po Jordan”. Spotkanie zorganizowały panie: Janina Rzepka (sołtys)

oraz Helena Grycz. Od 1985 – 1998 roku pisarz prowadził ożywioną korespondencję z p. Otonem Brańczykiem, od 1999 – 2004 z p. Anną Mazur, a od 2005 – 2007 z p. Magdaleną Penkałą.

10.04.2002 roku na wniosek Towarzystwa Przyjaźni Polsko – Izraelskiej działającego przy Domu Narodowym 85-letni pisarz otrzymał HONOROWE OBYWATELSTWO MIASTA CIESZYNA.

We wniosku napisano: „Postawą i dorobkiem literackim dał dowody wielkiego przywiązania do Ziemi Cieszyńskiej. Jest bez wątpienia wielkim ambasadorem naszej małej Ojczyzny, będącej domem dla Polaków, Żydów i innych narodowości”.

Tytuł wręczyli: przewodniczący Rady Miejskiej Cieszyna (pochodzący z Pruchnej) – p. Ludwik Kuboszek, wiceburmistrz p. Włodzimierz Cybulski. Dwa dni później 12.04.2002 roku w Domu Narodowym w Cieszynie odbyło się zorganizowane przez Klub Literacki „Nadolzie” spotkanie z Józefem Kornblumem oraz promocja jego książki „Obrazki izraelskie”. Spotkanie uświetnił występ Młodzieżowego Chóru Szkolnego z Drogomyśla pod dyr. p. Bernarda Tronta. W 2002 roku pisarz po raz ostatni odwiedza Pruchnę. Na pamiątkowej fotografii stoi przed swoim domem rodzinnym 85-letni staruszek, który zdaje się mówić: „Pytacie, po co jadę z Izraela do Pruchnej, do Cieszyna, do Bielska, do Skoczowa, na Klimczok, na Czantorię, nad Wisłę? Jadę, by odnaleźć świat swojego dzieciństwa, wierzbę i gruszę i tę rudą wiewiórkę i księdza (a niech mnie uszczypnie – zniosę) i Kanika, i nawet wałęsającego się po ceście zawsze uśmiechniętego głupka. Czy pojmujecie?” (J. Kornblum: „Od Wisły po Jordan”)

Józef Kornblum umiera 5.08.2008 roku w Tel Awiwie w wieku 91 lat. Mieszkał pod adresem: Jehuda Hamacabi St.5, 62669 Tel-Aviv, Israel

## JAK TO BYŁO Z PIERWSZYM DREWNIANYM KOŚCIOŁEM W STRUMIENIU

Janina Motylewska

**Benedyktyni – pierwszy katolicki zakon założył w VI w. Benedykt z Nursji. Zakonnicy przyczynili się do rozwoju ogrodnictwa, techniki rolnej, budownictwa sakralnego, piśmiennictwa, itd. W różnych stronach Polski pojawili się na przełomie X/XI w., budując świątynie, prowadząc chrystianizację (także na Śląsku).**

Podanie, które zastyszałam już kilkadziesiąt lat temu potwierdziło cel istnienia zakonu także na naszych terenach: Frelichowie, Zabłociu, Strumieniu. To w tych miejscowościach (chyba jeszcze bez nazw) odnotowano pobyt braci około roku 1060. Prawdopodobnie benedyktyn (o nieznanym imieniu) nauczał w wierze Chrystusa nielicznych mieszkańców z pogranicza dzisiejszego Frelichowa i Zabłocia zwanego Kościelnikiem. To w tym miejscu, darowanym przez pana i panią pszczyńskich włości, miał stanąć kościół (kaplica). Nieco później postanowiono, iż świątynię można wybudować dalej, dziś to teren przy ul. Rolnej, koło Fleskowej Kępy w Zabłociu (dawniej Smużowa Kępa). Niestety, materiał

zwożony w postaci drewna, kamieni, piasku nieznanymi noce każdej nocy przenosiły na lewy brzeg Wisły pod Strumieniem. W ten sposób mnisi i strumieniacy, opierając się „na cudzie”, zbudowali Dom Boży, pierwszy drewniany budynek przy zbiegu ulic Mostowej i Dolnej z ul. ks. Londzina. W XV w. stanął tam kościół p.w. Św. Krzyża. Dzisiaj, w tym pamiątkowym miejscu, wznosi się wysoki krzyż. Natomiast w Zabłociu, przy ul. Bielskiej, kościół postawiono dopiero w XX wieku. O wydarzeniach z XI w. wspomina w jednym ze swoich wierszy ks. prałat Oskar Kuśka: Po dziewięciu prawie wiekach lud Zabłocki się doczekał, że świątynia okazała w sercu wioski już powstała.

## MISTRZOSTWO DLA BARTŁOMIEJA FIZI

Adam Gawron

W swoim debiutanckim sezonie w Rajdowych Mistrzostwach Polski Bartłomiej Fizia sięgnął po tytuł mistrzowski w klasie HR4. Na fotelu pilota zasiadał najczęściej Wojciech Kolaczek, a ponadto w dwóch startach Marcin Gaś i Paweł Jańczyk. Na sumę 48 punktów w klasyfikacji końcowej złożyły się pierwsze miejsca w Rajdzie Świdnickim, Rajdzie Rzeszowskim i Rajdzie Nadwiślańskim, drugie miejsca w Rajdzie Karkonoskim, Rajdzie Wisły oraz piąte miejsce w Rajdzie Dolnośląskim. Gratulujemy!



# POZNAJEMY SOŁECTWA - DROGOMYŚL

Adam Gawron



Miasteczko Ruchu Drogowego, fot: Adam Gawron

## Placówki oświatowe

Początki drogomyskiej szkoły sięgają roku 1788, gdy placówka została założona przez barona, Fryderyka Kalischa, z siedzibą w zamku. W latach 1809-1874 mieściła się w plebanii parafii ewangelicko-augsburskiej. Następnie szkoła doczekała się nowego budynku (obecnie mieszczącego dom nauczyciela, pocztę i bibliotekę). Pod koniec II wojny światowej budynek został zniszczony, ale dzięki zaangażowaniu mieszkańców szkołę szybko odbudowano i uczniowie mogli do niej wrócić po trzech latach. Ponieważ liczba dzieci rosła, zrodziła się myśl wybudowania większej szkoły. Nowy przestronny budynek, noszący imię poety i żołnierza Legionów Polskich, Władysława Broniewskiego, oddano do użytku 27 lipca 1969 r. Dzisiaj Zespół Szkół, którego dyrektorką jest Renata Piórkowska, tworzą przedszkole, szkoła podstawowa i gimnazjum. W 2010 r. ukończono modernizację sali gimnastycznej oraz oddano do użytku Miasteczko Ruchu Drogowego będące przestrzenią służącą dzieciom i młodzieży do nauki prawidłowego i bezpiecznego sposobu poruszania się po ulicach. W miniaturowym układzie znajdują się m.in. drogi jednokierunkowe, małe rondo, skrzyżowanie z sygnalizacją świetlną oraz przejazd kolejowy i przejścia dla pieszych. Dodatkowo w marcu b.r. otwarto nowe boisko z trawą syntetyczną. W skład płyty wchodzi boisko do piłki nożnej i ręcznej oraz dwa boiska do siatkówki i koszykówki. W projekcie uwzględniono bieżnię o długości 30 metrów do skoku w dal wraz z zeskocznia oraz bieżnię prostą.

## Architektura sakralna

Do najcenniejszych zabytków Drogomyśla należy kościół ewangelicko-augsburski. Został wzniesiony w latach 1788-1797 z inicjatywy barona Fryderyka Kalischa, który darował grunt pod jego budowę i sfinansował całe przedsięwzięcie. Świątynia dwukrotnie spłonęła. Po raz pierwszy w 1888 r., gdy ogień zajął sąsiedni pałacyk i przeniósł się na kryty gontem kościół. Natomiast w 1945 r. w wyniku działań wojennych zostały się tylko boczne, grube mury. Odbudowana w sto-

sunkowo krótkim czasie świątynia została rekonsekrowana 27 maja 1951 r. Budowę kościoła rzymskokatolickiego ukończono w 1969 r. Obiekt był pierwszym posoborowym kościołem na Śląsku Cieszyńskim. Nowoczesną fasadę z dostosowanym do wymogów posoborowych wnętrzem zaprojektował Stanisław Kwaśniewicz. Oryginalnie rozwiązane prezbiterium, chrzcielnica, konfesjonały i duże witraże są dziełem artystów ze Śląska i Krakowa. Od sierpnia 2013 r. funkcjonuje również Sala Królestwa Świadków Jehowy zbudowana własnymi siłami, przy dużym wsparciu wolontariuszy.

## Zabytki

Oprócz kościoła ewangelicko-augsburskiego, budynkiem o najwyższej wartości historycznej jest zespół parkowo-dworski wybudowany przez rodzinę Kalischów w początkach XVIII w. W jego skład wchodzi mury dwór, budynek gospodarczy, park i ogród. Pałac jest budowlą parterową, trójskrzydłową, na rzucie podkowy z kwadratowym dziedzińcem pośrodku, zamkniętym od frontu wysuniętym, piętrowym budynkiem

bramnym. Budynkami gospodarczymi są położone na planie prostokąta stajnia i obora z dachami dwuspadowymi. Elewację wszystkich budynków przebudowano w początkach XIX w. w stylu barokowo-klasycystycznym. W pozostałościach po parku dworskim z XIX w., jak i w ogrodzie modernistycznym z początku XX w. (część przedbramna) znajduje się cenny, zachowany drzewostan, składający się z ok. 40 gatunków drzew i krzewów, w tym kilku o wymiarach pomnikowych. Obecnie w pałacu prowadzone są przez Powiatowy Dom Pomocy Społecznej w Skoczowie Warsztaty Terapii Zajęciowej obejmujące kompleksową rehabilitację pochodzących ze środowiska otwartego osób z niepełnosprawnością.

Liczne pamiątki historyczne mieszczą się we wnętrzach wspomnianego kościoła ewangelickiego. Znajdziemy tam m.in. zabytkowy mechanizm zegara na wieży przywieziony po roku 1945 prawdopodobnie ze zrujnowanego kościoła w Miłkowie (woj. dolnośląskie), dzwony z 1921 r. pochodzące z kościoła ewangelickiego w Grzędach koło Krzeszowic, trumnę miedzianą matki barona Kalischa, Elżbiety z Petroczych, drewnia-



Dziedziniec dworu Kalischow, fot: Adam Gawron

ną figurkę barokowego amorka Putto, czy zabytkowe płyty ku czci poległych braci ze zboru w wojnie w latach 1914-1918.

### Organizacje i stowarzyszenia

Wieloletnią tradycję śpiewu w Drogomyślu pielęgnuje założony w 1932 r. Chór Parafii Ewangelicko-Augsburskiej „Nadzieja”. Oprócz stałego zapewniania oprawy muzycznej w życiu liturgicznym parafii, chór występuje na licznych koncertach, reprezentuje parafię w lokalnych uroczystościach, bierze udział w przeglądach chórów w kraju i odbywa zagraniczne tournée, m.in. do Niemiec, Francji, Finlandii Czech i Słowacji. Dyrygentami chóru są Monika Czaja i Halina Szeruda, autorem wielu opracowań dr Władysław Wilczak, a opiekunem chóru ks. Karol Macura. Zespół ma w swym dorobku kilka płyt.

Przy parafii ewangelickiej funkcjonuje również stacja diakonijna niosąca potrzebną pomoc w zakresie nieodpłatnego przekazywania używanej odzieży i wypożyczania sprzętu do pielęgnacji chorych w domu.

W 1990 roku Karol Gajdzica powołał do życia Klub ekologiczny EKO i był jego wieloletnim prezesem. Inspiracją do powstania była społeczna akcja oporu przeciw budowie koksowni w Stonawie (rok wcześniej). Głównym celem działalności klubu jest propagowanie wśród wszystkich grup wiekowych dbałości o środowisko naturalne. Realizacji tego celu służą różnorodne akcje o tematyce ekologicznej takie jak sadzenie drzewek, ale też promocja dopłat do ekologicznych kotłów grzewczych w domach jednorodzinnych. Klub organizuje również coroczny Rodziny Rajd Rowerowy gromadzący setki miłośników cyklistyki. Do tej pory odbyło się 16 edycji. Obecnie prezesem klubu jest Maria Gębusia.

Dbałość o zachowanie i popularyzację dziedzictwa kulturowego przyswieca założonemu w 2006 r. Kołu Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, liczącemu aktualnie 46 członków. Organizuje ono regularne spotkania z twórcami, podróżnikami, etnografami, historykami oraz wycieczki krajoznawcze i edukacyjne. Dzięki staraniom Koła zostały wydane książki: Historia Drogomyśla i zbiór pieśni ze Śląska Cieszyńskiego. Prezesem grupy jest Jan Szeruda.

Koło Gospodyń Wiejskich przygotowuje i współuczestniczy w większości imprez odbywających się w Drogomyślu, a także organizuje wycieczki, głównie na Słowację. Prezesem Koła, angażującego w zależności od imprezy od 70 do 140 pań, jest Anna Orawska.

Jedną z młodszych organizacji jest Stowarzyszenie Miłośników Drogomyśla „Droga Myśl” powołane do życia w 2008 r. z inicjatywy ówczesnej sołtys Urszuli Słowik, oraz zarejestrowane w sądzie w 2009 r. Powstało z myślą o pozyskiwaniu środków finanso-

wych w konkursach grantowych organizowanych przez LGD „Cieszyńska Kraina”, Fundację Wspomagania Wsi czy Działaj Lokalnie. Wspólnie z Macierzą Ziemi Cieszyńskiej oraz Radą Sołecką udało się pozyskać środki na realizację m.in. projektów Wiklinowy świat – wiklina i drewno bez tajemnic, Babcine Frykaski i Wiejskie Igraszki. Wspólna pomoc i praca wszystkich nas wzbogaca, Patataj, patataj, chcemy poznać cieszyński cudny kraj. Celami projektów było zwiększenie zainteresowania dawnymi zwyczajami, obrzędami, upowszechnianie wiedzy o regionie, aktywizowanie lokalnej społeczności. Pierwszym prezesem Stowarzyszenia był Henryk Sajdok, a od 2013 r. funkcję tę sprawuje Zbigniew Podyma.

### Znane osoby

W Drogomyślu urodził się w 1941 r. Jan Kowalczyk, jeździec, dwukrotny medalista olimpijski. Podczas trwającej w latach 1955-1991 kariery jeździeckiej wygrał 650 konkursów w konkurencjach skoków przez przeszkody i WKKW. 17 razy zdobył mistrzostwo Polski, a trzykrotnie wicemistrzostwo. Startował na igrzyskach olimpijskich w 1968, 1972 i 1980 r., na tych ostatnich, w Moskwie, zdobył złoty medal w konkurencji skoków przez przeszkody w konkursie indywidualnym i srebrny medal w zawodach drużynowych.

Drogomyśl może poszczycić się dużym gronem osób zajmujących się różnymi formami sztuki: muzyką, poezją, rękodziełem. Jedną z nich jest Bernard Tront - nauczyciel, muzyk, przez 12 lat pracownik „Śląska”, do roku 2001 był związany z chórem parafialnym, swoją opieką roztaczał również zespół instrumentalny. W 2003 r. został odznaczony przez Ministra Kultury nagrodą Zasłużony Działacz Kultury.



Dwór Kalichów, fot: Adam Gawron



Kościół ewangelicki, fot: Adam Gawron

Anna Mazur –poetka, związana z Młodzieżowym Chórem Środowiskowym, autorka tekstów do kompozycji Bernarda Tronta. Wydała kilka tomików poezji, jest laureatką wielu konkursów literackich, wyróżniona Srebrną Cieszyńianką, posiada odznakę Zasłużony Działacz Kultury. Jest organizatorką koncertów muzyki i poezji Jesienne wiatru granie.

Koronczarstwem zajmuje się Helena Cypser. Spod jej rąk wychodzą wykonane głównie z kordonku serwetki, lalki i ozdoby świąteczne, które powędrowały na wystawy m.in. do USA, Japonii, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Turcji.

Różne formy rękodzieła artystycznego uprawiają także Zofia Klajmon, Regina Zachurzok, Zuzanna Mohr, malarstwo ks. Karol Macura, ks. Arkadiusz Knefel, poezję Katarzyna Śmigiel, Jan Kujawski, a Halina Szeruda zajmuje się choreografią i kompozycją.

# INWESTYCJA W KULTURĘ, TO INWESTYCJA W PRZYSZŁOŚĆ

**Wywiad z dyrektorem Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Strumieniu, Bogusławem Żydkiem**

**Adam Gawron:** Niedługo minie 8 lat Pana pracy na stanowisku dyrektora emgok-u. Pamięta Pan emocje towarzyszące objęciu sterów strumieńskiej kultury?

**Bogusław Żydek:** Gdy mierzę się z nowymi wyzwaniem jestem przepełniony energią i optymizmem, tak też było wtedy. Czy był wtedy strach? Chyba nie, bardziej świadomość, że zaczynam nową przygodę, a jej początki były spontaniczne. 1 lutego rozpocząłem pracę, a dwa tygodnie później zrobiliśmy pierwszą imprezę. W pierwszym roku było w ogóle sporo spontaniczności, potrzeby zrobienia czegoś nowego z jednoczesną kontynuacją dotychczasowych działań. U uruchomiliśmy wtedy przede wszystkim wymiar estradowy. Chcieliśmy, aby odbywały się koncerty, spektakle, żeby mieszkańcy mieli kontakt z taką formą sztuki. Od początku miałem wielkie wsparcie we współpracownikach.

**A.G.:** Minione 8 lat zostało naznaczone wieloma wydarzeniami - liczne koncerty, wystawy, projekty... Które z nich utkwiły Panu najbardziej w pamięci?

**B.Ż.:** Było ich bardzo wiele, ponieważ celów ośrodka kultury jest bardzo dużo. Miały miejsce imprezy spektakularne, jak koncert Stanisława Soyki z Chórem Lutnia, na który przyszło grubo ponad 1000 osób, koncerty gwiazd takich jak Strachy na Lachy, Hap-pysad, De Mono, Voo Voo, Abradab, Mela Koteluk, Domowe Melodie. Było też jednak wiele kameralnych imprez zakończonych sukcesem, jak chociażby projekt filmowy Kinonam i stworzenie filmu Rozpoznawalni. W projekcie Jajko na miękko to też pułapka uczyliśmy dobrych manier przy stole i zabraliśmy młodzież do czterogwiazdkowego hotelu, gdzie kelner z doświadczeniem w londyńskich hotelach pokazywał dzieciom, jak należy zachowywać się przy stole. Pewnego razu spakowaliśmy w stare materiały studnię na rynku i nagle okazało się, że ludzie zaczęli ją dostrzegać, podczas gdy wcześniej nie zwracali na nią zbytnio uwagi. Innym razem zorganizowaliśmy rozgrywki komputerowe Collin McRea, podczas których wciągnęliśmy na piętro starej siedziby ośrodka „malucha” przerobionego na kabriolet i pomalowanego w barwy wozu bojowego, do niego zainstalowaliśmy komputer i gracje siedzieli w prawdziwym samochodzie. Pierwszy Sfurt był imprezą całkowicie zro-

bioną przez młodzież. To był znak, że zaczyna się budować wspólnota z młodymi ludźmi. Były też imprezy nietypowe, jak choćby wystawa ryb egzotycznych, którą odwiedziło 7 tysięcy ludzi. Nie sposób wszystkiego wymienić, bo imprez były setki.

**A.G.:** Przełomowym momentem zapewne były przenosiny do nowej siedziby. Czy po kilkunastu miesiącach możemy pokusić się o głębszą ocenę jej wpływu na życie kulturalne gminy?

**B.Ż.:** Dzięki tej siedzibie dostaliśmy nowe narzędzia ułatwiające realizację naszych celów. Posiadamy salę wyposażoną w duży ekran umożliwiający projekcje dla placówek oświatowych. Stworzona została sala prób dla zespołów muzyki rozrywkowej. Na moje oko większość niezależnych twórców tego typu z okolicy skupia się teraz w tym lokum - mają do niego pełny dostęp. Tutaj siedzibę znalazły Chór Lutnia, Macierz Ziemi Cieszyńskiej, Stowarzyszenie Sfurt, działa świetlica Hakuna Matata, wszyscy gromadzą się w jednym obiekcie. Łącznie mamy blisko 40 różnych grup skupiających około 400 osób. Już zaczyna brakować nam pomieszczeń i znowu zaczyna być ciasno, a jeśli doliczymy dzieci i młodzież zapisane do świetlic, to z naszej stałej oferty korzysta ponad 1000 osób. W starej siedzibie dwoiliśmy się i troiliśmy, ale głównym problemem pozostawało, gdzie wszystkich pomieścić. Zdarzało się, że czasami korzystaliśmy z sal pizzerii na dole udostępnionych nam przez naszą za-

wsze życzliwą sąsiadkę.

**A.G.:** Jakie grupy wiekowe korzystają najczęściej z oferty emgok-u?

**B.Ż.:** Myślę, że to się rozkłada równomiernie. W grupach tanecznych, rytmicznych są już 3-4-latkami, w innych osoby mające po 70, nawet 80 lat, jest też cała grupa osób w średnim wieku. Przychodzi do nas młodzież, na przykład Sfurt mający do dyspozycji cały ośrodek; organizują tu koncerty, wystawy, a my tylko ich wspieramy, mamy Lutnię - ludzi młodych, mamy Macierzowców, grupę Igłą i Nitką, czy zespół Strumień dbających o spuściznę kulturową, skupiającą głównie osoby w wieku dojrzałym, ale nie tylko. Gdy zostałem dyrektorem grupa osób dorosłych była bardzo mocna i wydaje mi się, że udało się dobudować wspólnotę ludzi młodych i stworzyć ofertę dla odbiorców w każdym wieku. W wielu projektach biorą udział ludzie młodszy i starsi, następuje naturalne przenikanie się pokoleń, te osoby obserwują się nawzajem, widzą, że mają takie same, uniwersalne idee i mogą się od siebie wzajemnie uczyć, starsi chociażby wykorzystania nowoczesnych urządzeń, młodszy doświadczenia i mądrości życiowej.

**A.G.:** Potrzeby kulturalne mieszkańców są jednak zróżnicowane. W jaki sposób staracie się spełniać ich oczekiwania i czy bierzecie pod uwagę ich sugestie?

**B.Ż.:** Głównym naszym zadaniem jest słuchanie ludzi. Gdy mówimy o projektach na świetlicach to zawsze najpierw jest uważne



słuchanie młodzieży, czego potrzebują, co chcą zrealizować, a dopiero potem następuje ubieranie pomysłów w ramy organizacyjne, ewentualne pozyskiwanie grantów, albo realizacje na podstawie własnego budżetu. Oczywiście, kreujemy rzeczywistość kulturalną, budujemy w ludziach potrzebę kontaktu z dziełem sztuki, ale jednocześnie staramy się słuchać ludzi i ich wspierać. Niektórych, szczególnie młodszych trzeba pokierować, ale są grupy samodzielne, ich członkowie sami realizują swoje pomysły, a my dajemy tylko podstawy techniczno-organizacyjne. Niektóre projekty realizujemy sami, ale czasami oddajemy ludziom pole i tylko przyglądamy się z boku, dbając, gdy jest taka potrzeba, o sprawy formalne, bo często społecznicy nie są w stanie sobie z nimi poradzić. Mamy też swoje wizje, chcemy przybliżyć kulturę różnych stron świata, poszukujemy ciekawych artystów. Poświęcamy określoną ilość czasu na poszukiwanie czegoś, co może zaciekać, stąd też pojawiło się wielu interesujących artystów takich jak Glass Duo grający na szklanej harfie, czy Eva Aibasova malująca piaskiem.

**A.G.:** Poświęćmy kilka słów świetlicom środowiskowym. Jakie w ostatnim czasie zaszły w nich zmiany?

**B.Ż.:** Myślę, że rola świetlic zawsze była duża. Gdy rozpoczynałem pracę zaczęła zmieniać się ich baza techniczna. Przy okazji realizacji większych projektów w gminie, świetlice uległy modernizacji, niektóre zmieniły siedzibę. Ich oferta merytoryczna też się odświeża, a pracownice wszystkich świetlic niezmiennie ciężko i sumiennie pracują. Bez nowoczesnej oferty nie przyciągniemy młodych ludzi przychodzących tam przecież z własnej woli. Jeśli chodzi o techniczne zmiany mieliśmy szczęście, że trafiliśmy w czas realizacji wielu inwestycji w gminie, i że pani burmistrz zawsze o nas pamięta. Udało się zmodernizować świetlice, wyposażyć w aparaty fotograficzne, kamery, komputery. Są one miejscem, do którego można przyjść i skorzystać z ich bogatej oferty.

**A.G.:** Ważną rolę w Pana życiu odgrywa muzyka, jest Pan aktywnym perkusistą. W jaki sposób wpływa ona na podejmowane w emgok-u inicjatywy?

**B.Ż.:** Na pewno nie przeszkadza (śmiech). Jeśli ktoś się interesuje muzyką to jest bardziej zagłębiony w temacie. Jest to jedna z dziedzin sztuki, a moje muzyczne inklinacje, jako teoretyka i praktyka, nie przystaniają reszty, ale sprzyjają temu, że mogą dotrzeć do bardziej oryginalnej muzyki, zaprezentować ją ludziom. U mnie, to muzykowanie jest czymś na równi z pracą w emgok-u. Dużo teraz gram, jest to moja pasja, której poświęcam sporo czasu i dzięki temu poznaję wielu wartościowych muzyków. Ma to przełożenie na działanie ośrodka kultury, ponieważ ułatwia kontakt z twórcami, którzy nie zawsze

są obecni w Internecie.

**A.G.:** Jaka jest pańska wizja idealnego ośrodka kultury i w jakim stopniu udało się ją Panu zrealizować?

**B.Ż.:** Uważam, że taki ośrodek kultury jak w Strumieniu i to jak funkcjonuje, mogłoby zostać opisane w książce jako bliskie ideału. Nie myślę tu oczywiście o sobie, nie chcę zostać posądzony o nieskromność. Ale dlaczego tak mówię? Po pierwsze: jest niesamowita załoga, są pracownicy, którzy wkładają wiele serca w to, co robią, mają wizję i nie boją się o nią wyklócać i ją realizować. Po drugie: istnieje niezwykle harmonijna współpraca pomiędzy różnymi podmiotami. Jest Sfurt, czyli młodzi ludzie, którzy mają swoje pomysły i przez to poznajemy sztukę nowoczesną, wysokiej klasy artystów malarzy, fotografów, grafików, oglądamy wystawy na wysokim poziomie i bierzemy udział w wielu świetnych koncertach. Czuję, że Sfurt jest częścią emgok-u i dostaję sygnały od nich, że emgok jest częścią Sfurt-a. Istnieje niesamowita współpraca z Lutnią - wspólne plany i ich realizacja. Z MZC wspólnie zrobiliśmy wiele imprez i wiemy, że możemy na siebie liczyć. Następna rzecz to współpraca z instytucjami: szkołami, przedszkolami, radami sołectkimi, OSP, KGW. Znakomicie układają się relacje z Urzędem Miejskim, Radą Miejską i nie wyobrażam sobie większego zrozumienia dla naszych działań od tego jakie od nich uzyskujemy. Zresztą wielu z nich angażuje się osobiście w nasze działania, „czują” kulturę, więc odczuwamy to wsparcie. Trzeba pamiętać, że to jest właśnie główne źródło naszego finansowania. Do tego dochodzi cała grupa szeroko rozumianych sponsorów. To jest nie tylko wspieranie finansowe, ale także duża pomoc organizacyjna. Wielu właścicieli firm myśli o nas z sympatią i wspiera w sprawach transportu, montażu sceny, hali namiotowej i wielu, wielu innych. Mam wrażenie, że gdyby ośrodek kultury został sam, to o wiele mniej byśmy zrobili, a przez to, że ci wszyscy przyjaciele są przy nas, mamy ogromną siłę. Strumień jest niewielką gminą, ale realizujemy ambitne cele, nie jest to tylko moja robota czy pracowników, bo sporo osób dokłada małe cegiełki i grupa tych, którzy dają się przekonać, że warto, ciągle się powiększa. Dzięki tym ludziom jest więc blisko do ideału. Wskazując czego brakuje, to zawsze jest za mało podstawowej rzeczy, czyli pieniędzy. Zważywszy na skalę naszych działań, pracujemy w okrojonym składzie. Ośrodkiem kultury zarządza trzech instruktorów programowych plus księgowy. W świetlicach pracuje po jednej osobie oraz ogólny koordynator. Potrzebne byłyby pieniądze na stworzenie nowych miejsc pracy, tak potrzebnych tutaj do zagospodarowania kilku obszarów.

Mam dużą satysfakcję i wielką przyjemność, że tu pracuję, bo można wiele zrealizować.

Inwestuje się tu w kulturę, co zauważyłem przez te 8 lat. A kto inwestuje w kulturę, ten inwestuje w przyszłość, w młodzież, w ludzi. Tego nie widać na pierwszy rzut oka, ale efekt zostaje na wiele lat. Inwestowanie w kulturę zawsze się opłaca, ponieważ ludzie stykając się z nią stają się lepsi.

**A.G.:** Może Pan uchylić rąbka tajemnicy i zdradzić jakich atrakcji możemy spodziewać się w najbliższym czasie?

**B.Ż.:** W październiku gościła u nas legenda jazzu Walk Away z Deanem Brownem z Nowego Yorku. Z końcem roku albo na początku przyszłego mamy w planach zorganizowanie w hali sportowej spektaklu bądź spektakli, jednego z najpopularniejszych obecnie kabaretów. Bardzo smakowity kąsek czeka na miłośników ciężkiego, rockowego brzmienia, przyjedzie jeden z najlepszych zespołów w Polsce. Nie chcę zdradzać na razie nazw bowiem wyznaje zasadę, żeby nie mówić za dużo dopóki nie jest podpisana umowa. Jest wiele przeróżnych planów. Ważnym momentem w funkcjonowaniu Lutni będzie trasa koncertowa do Francji obejmująca ok. 6 koncertów, której jesteśmy koordynatorem i współorganizatorem. Ciągłe notujemy pomysły, by później do nich wracać.

**A.G.:** Czego możemy życzyć Panu i załodze emgok-u w nowym roku?

**B.Ż.:** Pracownikom życzyłbym większego spokoju w pracy, bo na pewno wymaga ona dużo energii. Można by życzyć sobie, żeby to się dalej kręciło, żeby kultura dalej miała się w Strumieniu tak dobrze, jak się ma. Jesteśmy miejscem zetknięcia się ambicji i aspiracji strumieniaków. W Strumieniu jest potencjał ludzi, którzy chcą coś zrobić, którzy mają świadomość spuścizny kulturowej, ale którzy chcą działać w sposób nowoczesny. Chciałbym, żeby byli przy nas, bo są społecznikami, a być społecznikiem w dzisiejszych czasach jest naprawdę niełatwo. Musimy tym ludziom dawać znak, że ich doceniamy, oni są sensem naszej pracy. Życzyłbym sobie, żeby zostali ci wszyscy, z którymi tworzymy emgokowską rodzinę.



# TRASA KONCERTOWA CHÓRU LUTNIA - FRANCJA 2015

## Uczestnik wyjazdu

### Wyjazd

Gdy 4 listopada wyjeżdżali z kraju nikt z chórzystów tak naprawdę nie wiedział, co go czeka. Byli przygotowani na uciążliwość, wiedzieli, że będzie intensywnie artystycznie i organizacyjnie. Niewiadomych było jednak wiele: czekało ich tysiące kilometrów trasy, skromne warunki socjalne, świadomość niełatwego zadania do wykonania (prawie codziennie koncert), a na miejscu zupełnie nieznani ludzie. Wyruszyli ze śpiewem, bo Lutniacy kiedy się martwią śpiewają, kiedy się cieszą śpiewają, kiedy wyjeżdżają i wracają śpiewają, kiedy kładą się spać śpiewają, kiedy wstają też śpiewają. Zawsze śpiewają.

### Rive de Gier, Saint Etienne, Vernaison

Po koncertach w środkowej Francji Lutnia to już nie grupa ludzi pełnych obaw, to nowoczesny, super zorganizowany, wzajemnie się uzupełniający i wpierający organizm. Tu każdy dba o drugiego i każdy perfekcyjnie wypełnia swoje obowiązki. Francuscy gospodarze przecierają oczy ze zdumienia, widząc instalowany w kilka minut przez chórzystów własny sprzęt nagłośnieniowy, rozmieszczone bannery informacyjne o chórze (w języku francuskim), przygotowane w sekundę stoisko z płytami i materiałami promocyjnymi, a przede wszystkim młodych, pięknych, rozśmianych i utalentowanych Europejczyków z Polski.

Wreszcie pierwszy koncert. Publiczność wypełnia salę. Konferansjer czyta parę słów o Lutni (tekst przygotowany w języku francuskim, oczywiście, przez chórzystów). Na scenę w eleganckich oficjalnych, strojach wchodzi chór, a widownia, szczególnie jej męska część, już na sam widok wzdycha z zachwytem. Zaczynają. Pierwsza, bardzo ambitna technicznie, przepięknie wykonana część, zawierająca m. in. pieśni sakralne, jest przepełniona polskością. Chór śpiewa, publiczność jest zahipnotyzowana, pojawiają się łzy. Wzruszenie udziela się samym chórzystom. Artystyczne napięcie rośnie z każdą chwilą, wszyscy czują, że przeżywają coś niezwykłego. Krótka przerwa. Kilka minut. Publiczność czeka na dalsze wzruszenia i nagle pełne zaskoczenie! Zespół zmienia stroje i wchodzi całkowicie w białe - są pełni energii, uśmiechnięci, wyglądają po prostu świetnie. Pojawiają się akompaniatory i zaczyna się zupełnie nowa odsłona - część rozrywkowa. Zaskoczeni odbiorcy po krótkiej chwili całkowicie dają się ponieść nowej fali



fotografie: Marcin Wyleżuch

energii. Chórzyści nie tylko śpiewają, akompaniatory nie tylko grają - wszyscy świetnie się bawią na scenie, dyrygentka zasila to pulsujące polskie serce coraz to nowymi dawkami energii, już nikt wśród publiczności nie siedzi, wszyscy wstali, tańczą, wzniesli się, unieśli się, za sprawą Lutni znaleźli się... wyżej. Nie chcą wypuścić śpiewaków ze sceny. Jest wrażenie, że artyści jako chór osiągnęli absolutną artystyczną jedność, doszło do pełnej muzycznej, czyli tej najważniejszej, integracji. I tak już będzie do końca trasy koncertowej. Na każdym koncercie!

### Lazurowe Wybrzeże: Tulon, Sanary-sur-Mer, Saint Tropez, Roquebrune-sur-Argens

Trasa trwa. Palmy, piękne morze. Lutniacy zmęczeni, ale szczęśliwi. Śpiewają spontanicznie na ulicy, nad morzem, w autokarze, wszędzie. Przypadkowym Francuzom z zachwytem zapiera dech w piersiach. Jest informacja o Lutni w jednym z największych dzienników południowej Francji. Po chwili SMS o treści: Cała południowa Francja o Was pisze. Sukces! Gratulacje! I wreszcie ostatni koncert - wisienka na torcie. Dwunastowieczny zabytkowy kościół, występ z francuskim chórem Adventi Voce. Chyba początek pięknej przyjaźni. Świątynia wypełniona po brzegi, owacje na stojąco.



### Powrót

Czasem trzeba wyjechać daleko, żeby poczuć swoją siłę. Tak się stało z Lutnią. To już nie tylko chór podtrzymujący piękną strumieńską tradycję. Lutniacy, gdy wchodzą na scenę stają się gwiazdami estrady - wzruszają i bawią. Są prawdziwymi artystami. Rozstawili nie tylko Strumień, ale też cały kraj. Wielkim wysiłkiem organizacyjnym i artystycznym rozpoczęli autentyczną międzynarodową wymianę kulturalną, bo ciąg dalszy z pewnością nastąpi. Jej fundamentem jest zachwyt nad chórzystami, którzy, pod wodzą dyrygentki, wręcz perfekcyjnie przygotowali i zaprezentowali repertuar. Wykonali niesłychaną robotę dla poprawy stereotypów związanych z naszym krajem. Jest pewne, że każdego Polaka uczestniczącego w którymkolwiek z koncertów rozpieściła duma, że jest Polakiem, a dla niejednego Francuza było to totalne, pozytywne zaskoczenie. Może zabrakło tylko baneru ostrzegającego: Uwaga! Lutnia! Nisko latające anioły z Polski!





# W ZIMOWYM UKRYCIU

Łukasz Łukasik

**Mroźne, zimowe poranki sprawiają, że nieraz ciężko jest zebrać w sobie tyle motywacji, aby bez zbędnego ociągania się ruszyć w teren. Zwłaszcza, jeśli pod słowem „teren” kryje się zbudowana już jesienią czatownia, przygotowana do fotografowania ptaków drapieżnych, w której przyjdzie spędzić wiele godzin. I mimo tego, że grudniowe słońce wstaje o wiele później, niż czerwcowe, czy lipcowe, to ta zaczarowana godzina przed świtem i tak wydaje się środkiem nocy.**

Jednak ten nigdy niezmierny sprzymierzeniec, ten „dobry duch”, czyli wyobraźnia fotografa przyrody, która podsuwa coraz to nowe pomysły na ciekawe kadry, bezlitośnie szepcze do ucha: Wstawaj, zapowiada się piękna pogoda, nie ma co leniuchować i przesytać tak pięknego poranka. Więc zbieram się energicznie, szykuję kanapki, termos z pyszną herbatką. Sprzęt fotograficzny, karimata, puchowy śpiwór już też wylądowały na tylnym siedzeniu samochodu. No cóż, nie ma odwrotu - wszystko gotowe, trzeba jechać.

Pokonanie kilku kilometrów śliską, oblodzoną drogą jest tym razem nie lada wyzwaniem, a trasa dłuży się niemiłosiernie.

W końcu parkuję w niewielkiej zatoczce, zabieram swój bagaż i ostatnie kilkadziesiąt metrów do czatowni pokonuję pieszo. Jest idealnie – dokładnie godzina pozostała do świtu, więc spokojnie gramolę się do kryjówki, nie obawiając się, że spłoszę swoim nadejściem bohaterów przyszłych zdjęć. Ukrycie zbudowane z płyt, ocieplone i dobrze zamaskowane wtapia się w otoczenie i świetnie spełnia swoją rolę. Pozostawiona kilkanaście metrów przed budą padlina dzika, już od kilku dni wzbudza duże zainteresowanie ptaków, więc może być ciekawie. Leżąc w ciepłym śpiworze cierpliwie oczekuję nadejścia dnia.

Kiedy błady przedświt pozwalał już rozróżnić zarysy przyprószonego śniegiem i oszronionych drzew i krzaków, gdzieś w górze rozległ się wyraźny głos kruka. Z czubków pobliskich drzew odpowiedział mu inny osobnik. Jest dobrze, nadlecieli pierwsi zwiadowcy i omawiają plan swoich działań. W chwilę później, z topotem skrzydeł, pierwszy z nich wylądował na dziku. To ważny moment. Nie można teraz wykonać żadnego podejrzanego ruchu, żeby nie spłoszyć czujnych ptaków. Nieraz najdelikatniej-



Myszołów, fot: Łukasz Łukasik

szy ruch obiektywu wystającego z przedniej ściany ukrycia, czy nawet trzask migawki sprawia, że na kolejny przylot możemy długo oczekiwać.

Dopiero, kiedy ptaki zaczęły na dobre ucztować i pierwsze promienie słońca oświetliły plan zdjęciowy, zdecydowałem się na zarejestrowanie aparatem kilku scen. Teraz kruki były już tak zajęte żerowaniem, że nie zwracały zupełnie uwagi na obce dźwięki docierające z czatowni. Przyleciały też sroki, które śmiesznie podskakując, próbowały ukraść choćby kawałek z pańskiego stołu. Jeśli zbyt blisko podchodziły, kończyło się to agresywną reakcją kruków, które wyraźnie chciały pokazać, kto tu rządzi.

Kolejnym głosem, jaki rozległ się w pobliżu było kwilenie myszołowa. Nie trzeba było długo czekać. Piękny, brązowy ptak dostojnie wylądował, wywołując sporo zamieszania wśród żerującego towarzystwa.

W oświetleniu rzucanym przez nisko zawieszony nad linią horyzontu słońce prezentował się niezwykle fotogenicznie. Wkrótce sytuacja się uspokoiła i ptaki powróciły do skubania zmrożonego mięsiska – każdy na swoim kawałku dzika. Na pozór wszystko wyglądało niezwykle sielankowo, do momentu, kiedy nadleciały kolejne myszołowy. Teraz dopiero się zaczęło - ciągłe przepychanki, starcia na dzioby i pazury dawały okazję do kolejnych, dynamicznych zdjęć. Nawet nie zauważyłem, kiedy słońce osiągnęło zenit, dając już dosyć ostre, kontrastowe światło. Chyba czas na przerwę.

Przypomniałem sobie również o kanapkach i termosie, które leżały w plecaku. Przez wizjer aparatu zauważyłem, że przed ukryciem pozostało tylko kilka srok. Wykorzystały fakt, że kruki i myszołowy zaspokoili głód i rozleciały się po okolicy.

Dzień okazał się wyjątkowo owocny. Właściwie, można by już wracać do domu, gdyby nie fakt, że do zachodu pozostało jeszcze trochę czasu, a stara zasada mówi, że nie można niespodziewanie w ciągu dnia opuszczać zimowego ukrycia. Ptaki, mimo, że nie ma ich na żerowisku, siedzą gdzieś w pobliżu i obserwują otoczenie. Widząc, że nagle, w pozornie bezpiecznym miejscu, jak spod ziemi pojawił się człowiek, mogą nęcisko uznać za miejsce niegodne zaufania i nie pojawić się przez jakiś czas. Wyculone są na to zwłaszcza kruki i bieliki.

Jak się później okazało, warto było poczeekać, bo popołudnie również dostarczyło wielu emocji i dało okazję do kolejnych zdjęć. Swoje „więzienie” opuszczałem już po ciemku, nieco zmarznęty, ale szczęśliwy, bo znowu udało się zrealizować kolejne fotograficzne plany.



Czatownia, fot: Łukasz Łukasik

# LITERACKI DEBIUT DOMINIKI CZAJKI

Adam Gawron

**Od ponad roku w księgarniach w całej Polsce i pod postacią e-booków dostępna jest debiutancka powieść Dominiki Czajki „Królowa kokonu”. Młoda artystka, pochodząca z Jastrzębia Zdroju, a od kilku lat mieszkająca w Strumieniu, stawia swoje pierwsze kroki w pisarstwie, ale jak zapewnia, nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Na co dzień jest wychowawczynią w świetlicy Hakuna Matata, funkcjonującej w emgok-u, gdzie prowadzi kreatywne zajęcia dla dzieci i młodzieży, przy okazji rozwijając swoje pozostałe pasje.**



Foto: Radosław Dybek

**Adam Gawron:** Skąd w ogóle pomysł żeby napisać książkę?

**Dominika Czajka:** Odkąd pamiętam zawsze moim odraogowaniem na pozytywne, jak i negatywne emocje było pisanie. Na początku były pamiętniki, potem wiersze, a dopiero później pojawiły się załączki opowiadań z których powstała Królowa. Pisząc ją nie miałam jednak żadnego planu, ogólnego zarysu. Zdarzało się, że budziłam się w nocy z gotowymi cytatami, które ot tak pojawiały się w mojej głowie. Podobnie było np. podczas spaceru, lub na lekcjach, gdy jeszcze chodziłam do szkoły.

**AG:** Napisanie książki zajęło Ci trzy lata. Czy podczas tego czasu musiałas mierzyć się z jakimiś trudnościami?

**DC:** Wyrażanie i przekazywanie swoich myśli, przelewania ich na papier, sprawiało mi wiele mentalnego bólu. Całkowicie odcięłam się od literatury, co dla typowego „mola książkowego” nie jest łatwe. Zrobiłam sobie pewien detoks od książek i od ludzi. Wiem, że brzmi o absurdalnie, ale nie chciałam podświadomie powielać cytatów innych osób. Chciałam, by „Królowa” była napisana dość nietypowo. Bawiłam się słowami, od-

kładałam je „na półkę” i czekałam aż „dojrzeją”, jak dobre wino. Łączyłam rozdziały, używałam wielu metafor i absurdów. Analizowałam i odkrywałam to, co napisałam. Pozostawiłam otwarte historie, by czytelnik sam sobie opowiedział na pytania, które sam sobie zadawał. Zmieniałam styl pisania, by dostosować go do konkretnej sytuacji zawartej w książce. Ja, jako autor, chciałam pokazać tylko drogę do pewnych historii, a nie je opisywać.. Wiele czasu spędziłam nad zrozumieniem ich na swój własny sposób i starałam się znaleźć sens w bezsensie. Z pewnością te rzeczy sprawiały mi największą trudność. W sumie to znienawidziłam pisać (śmiesz)

**AG:** Ostatecznie postanowiłaś ją wydać.

**DC:** Nie byłam do tego przekonana. Moi znajomi, po przeczytaniu wszystkich rozdziałów, lub ich część, zmotywowali mnie do tego aby „Królowa...” ujrzała światło dzienne. Od niechęcenia wyszukałam w google coś na ten temat. Napisałam do kilku wydawnictw, które pozytywnie rozpatrzyły możliwość współpracy ze mną. Podpisałam umowę z jednym z nich i póki co, nie żałuję. Królowa jest moim dzieckiem i bardzo do-

brze sobie radzi. Jestem z niej dumna i cieszę się że mam przy sobie tak wspaniałych ludzi. Dziękuję im i mentalnie wysyłam wielki uścisk! Gdyby nie oni, pewnie nigdy nie odważyłabym się pokazywać to, czym się pasjonuję.

**AG:** Masz jakieś pomysły na nową książkę?

**DC:** Główną bohaterką „Królowej” jest Nadzieja i chciałabym w przyszłości „spłodzić” jej dwie siostry. Wiarę i Miłość. Może, kiedyś, uda mi się zrealizować ten plan. Gdy otrząsnę się po pierwszym, szalonym pomysle.

Niestety jestem uzależniona od utrudniania sobie życia (śmiesz).

Odchodząc od trudnej tematyki, chciałabym w niedalekiej przyszłości stworzyć książkę zawierającą pomysły dotyczące zajęć plastycznych dla dzieci i kreatywnego spędzania czasu. Misz-masz tego co siedzi mi w głowie. Lubię od czasu, do czasu, coś uszyć, namalować, stworzyć. Jestem kinomanką i kocham muzykę.

W chwili obecnej zbieram materiały, które można obejrzeć na moim blogu <http://dominikaczajka.wix.com/hakunamatata>. Serdecznie zapraszam

## MOIM ZDANIEM...

- PRZECZYTANE

Daria Dolniak, lat 16

**W** iara, nadzieja i miłość - to trzy główne uczucia, na których opiera się sens życia człowieka. Jednak współczesnej istocie ludzkiej brakuje tych cnót. Tak też dzieje się u głównych bohaterów Królowej kokonu - Zofii i jej męża alkoholika. Ich życie polega na ciągłym strachu i walce o codzienne przetrwanie. Zofia pracuje w hipermarkecie i ze swojej pensji musi utrzymać dom, bezrobotnego męża i dwie córki. Mimo tragicznego losu, nie podaje się, i przybierając maskę męczennicy dalej trwa w otaczającej ją patologii. Jej mąż

całymi dniami wyklina społeczeństwo, w którym żyje, za każdym razem sięgając po kolejny kieliszek wódki. To właśnie on nakłania nas do zadania sobie wielu pytań i wywołuje zamęt w głowie.

Wspaniała i wstrząsająca opowieść o realiach współczesnego świata. Zmusza do refleksji, jak i napawa do nihilistycznego nastroju. Szczerze polecam!

# HISTORIA LKS ZRYW BĄKÓW

Szymon Gaszczyk

**Początki Zrywu Bąków sięgają lat 50. XX wieku. 22 kwietnia 1941 r. mieszkańcy Bąkowa, a szczególnie członkowie OSP, zwrócili się do Rejonu Lasów Państwowych w Cieszynie z prośbą o udostępnienie gruntów ornych, które chcieli przeznaczyć pod budowę boiska piłkarskiego i remizy strażackiej.**

foto: [www.lkszywbakow.futbolowo.pl](http://www.lkszywbakow.futbolowo.pl)



Po latach starań otrzymano teren i przy pomocy takich osób jak m.in. Paweł Farana, Erwin Mikszan czy Ernest Szymiczek przystąpiono do budowy boiska. 12 lipca 1953 r. zarejestrowano Ludowy Zespół Sportowy. Założycielami i jednocześnie pierwszymi osobami wchodzącymi w skład zarządu bąkowskiego klubu byli Józef Staniek, Tadeusz Strządała, Józef i Jan Górski, Jan i Stanisław Szwarz, Józef Frodl, Emil i Gustaw Farana, Józef Kobiela, Karol Mrowiec, Stanisław Kamiński i inni.

Pierwszym prezesem LZS (nieformalnym) jeszcze niezgłoszonego klubu został Józef Staniek. W latach 1952-1954 prezesurę objął Józef Górski, następnie dwa lata prezesem był Erwin Mikszan, a przez kolejny rok (1957) Jerzy Mazgaj. Od 1958 r. przez kolejne 22 lata, czyli aż do 1980 r. prezesem klubu z Bąkowa był Alojzy Wiśniewski. W 1975 r. klub przyjął nazwę LZS Zryw Bąków. W latach 1980-1984 prezesem był Stanisław Szwarz, 1985-1986 Jan Kraśniewicz, 1987-1994 Otton Słowiak, 1999-2000 Leszek Żyła, 2000-2001 Feliks Niemiec. Następnie w latach 2002-2003 prezesurę objął Dariusz Kucz. Po nim rządy w klubie sprawował Dariusz Niemiec (2004-2008), Sławomir Wacha (2008-2012) oraz Bogdan Niemiec (2012-2013). Od stycznia 2014 r. prezesem Zrywu jest Mirosław Czwartos.

Intensywnie działającymi ludźmi na rzecz klubu byli bracia Alojzy i Paweł Wiśniewscy oraz Emil Farana. Za ich kadencji LZS intensywnie się rozwijał. Dzięki nim, w roku 1962, płyta boiska została zmeliorowana, a następnie w latach 1968-1970 ogrodzono cały obiekt. Przez lata zawodnicy biorący udział w meczu przebiegali się w pobliskich, prywatnych budynkach. Dopiero po oddaniu do użytku nowo wybudowanej świetlicy wiejskiej, LZS otrzymał małe pomieszczenie, które następnie służyło za szatnię, magazyn i pokój dla sędziów.

W roku 1987 zawiązano społeczny Komitet Budowy Pawilonu Sportowego, którego głównymi działaczami byli m.in. ówczesny prezes Otton Słowiak oraz Emil Farana. Po

latach ciężkiej pracy udało się w 1994 r. oddać do użytku budynek, który służy zawodnikom, trenerom, działaczom i sędziom po dziś dzień. Najbardziej zasłużeni ludzie, czyli Emil Farana i Otton Słowiak zostali odznaczeni za swoje zasługi odznakami „Zasłużony działacz LZS”.

28 kwietnia 1999 r. LZS (Ludowy Zespół Sportowy) Zryw Bąków przekształcił się w LKS (Ludowy Klub Sportowy) Zryw Bąków.

Drużyna z Bąkowa swoje zmagania w ligowej piłce rozpoczęła od gry w klasie D. Po trzech latach zakończyła rozgrywki na miejscu premiowanym awansem do wyższej klasy rozgrywkowej (klasa C). W 1958 r. bąkowie ponownie wywalczyli awans, zasilając szeregi B klasy. W tej klasie rozgrywkowej grali nieprzerwanie aż do roku 2009, kiedy to wreszcie, po ponad 50 latach, udało się wskoczyć do klasy A. W tym czasie kilkakrotnie byli bliscy awansu, jak choćby w 1987 r., gdzie do awansu (pierwszego miejsca) zabrakło zaledwie 1 punktu, gdy na skutek zająć w meczu z LZS Nierodzim ukaranych zostało aż siedmiu zawodników karą dyskwalifikacji do 1 roku. Awans zaprzeczono również w sezonie 2005-2006, gdy w decydującym meczu Zrywiancy przegrali u siebie z drużyną Strażaka Pielgrzymowice 1:2 i po świetnym sezonie musieli się zadowolić zaledwie 3. miejscem. Zawodnikami, którzy w sezonie 2009/2010 uzyskali historyczny awans do A klasy byli Dariusz Glet, Krzysztof Kubica, Dariusz Pawłowski, Piotr Husar, Dawid Prus, Dariusz Wacha, Mariusz Pisarek, Marek Wacha, Paweł Prus, Rafał Rejbcz, Szymon Gaszczyk, Adrian Gabryś, Tomasz Wróbel, Tomasz Odrzywolski, Roman Niemiec, Andrzej Pawlak, Wojciech Rakus, Kamil Niemiec, Łukasz Wacha.

Przygoda bąkowieńską z A klasą trwała tylko 3 lata. Następnie przez kolejne 2 sezony (2013/2014 oraz 2014/2015) Zryw rywalizował w rozgrywkach B klasy, zajmując na koniec ubiegłego sezonu 2. miejsce premiowane awansem do wyższej klasy rozgrywkowej. Zryw w sezonie 2015/2016 znów

walczy na szczeblu klasy A. Szkoleniowcem seniorskiej drużyny od 2 lat jest Marcin Rabczak.

Przez bąkowską drużynę przewinęła się niezliczona liczba zawodników o różnych umiejętnościach piłkarskich. Niektórzy z nich występowali w drużynach lig wojewódzkich, czy też w lidze okręgowej. Należeli do nich Józef Chudek, Jan Wawrzyczek, Marian Hus, Stanisław Kustwan, Roman Galas, Jan Balas, Wojciech Rakus, Marek Wacha, Tomasz Wróbel, Radosław Fizia czy Szymon Gaszczyk. Zawodnikiem mającym za sobą „bąkowską” przeszłość, który jak dotąd odniósł największy sportowy sukces, jest Łukasz Halama, występujący obecnie na szczeblu III ligi w zespole Pniówka Pawłowice Śląskie. Wcześniej szkolony był przez trenerów drużyn juniorskich Górnika Zabrze, występując w tamtejszym zespole na szczeblu młodej Ekstraklasy.

Należy zwrócić uwagę na fakt, że trzon Zrywu od lat stanowili i dalej stanowią rdzenni zawodnicy, wychowankowie, w których płynie biało-niebieska krew. Wspomagani są zwykle graczami z sąsiednich miejscowości takich jak Zbytków, Jarząbkowice, Drogomyśl, Pruchna czy Strumień.

W bąkowskim klubie szczególną uwagę zwraca się na szkolenie młodzieży. Najmłodszy Zrywiancy grający w drużynach trampkarzy i juniorów z powodzeniem uczestniczą w rozgrywkach ligowych podokręgu Skoczów. Drużyna trampkarzy zgłoszona do rozgrywek została w 1999 r. Drużyny juniorskie na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat kilkakrotnie uzyskiwały awans do klas B i A. Najpierw w sezonie 2003/2004 juniorzy awansowali z klasy C do B, a po zaledwie roku, w sezonie 2004-2005 awansowali do klasy A. Po kilku latach gry juniorzy zanotowali spadek do klasy B. Główną przyczyną tego stanu było osłabienie składu spowodowane przejściem dorastających zawodników do grupy seniorów. Ojcem największych sukcesów bąkowskiej młodzieży był Grzegorz Machej. Obecnie drużyny młodzieżowe prowadzi Tomasz Wróbel.

## AKCJA ZIMA W GMINIE STRUMIEŃ

### Urząd Miejski w Strumieniu

Znamy już wykonawców, którzy zadbają o zimowe utrzymanie dróg w gminie Strumień, ulice w sezonie zimowym będą utrzymywane na biało, bez użycia środków chemicznych.

Wykonawcy usługi odśnieżania będą wykonywać swoją pracę w miarę potrzeb, przez całą zimę. – *Przetarg rozstrzygnięty jeszcze w październiku wyłonił wykonawców, którzy zadbają o drogi w zimowym sezonie. W sołectwach odśnieżanie będą prowadzić firmy prywatne, w Strumieniu zajmie się tym Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszka-*

*niowej. Pracownicy ZGKiM zadbają również o drogi powiatowe w granicach miasta Strumienia. Jesteśmy gotowi do zimowego utrzymania dróg – mówi Anna Grygierek, burmistrz Strumienia.*

### Wykaz firm odśnieżających drogi wraz z numerami telefonów:

- **Strumień** - Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Strumieniu, ul. ks. Londzina 58, 43-246 Strumień, tel. 33 8570 169, 601 181 804,
- **Pruchna** - AGRO- MAR Pykacz Marcin, ul. Bielska 14, 43-520 Chybie, tel. 798 307 900,
- **Drogomyśl** - AGRO- MAR Pykacz Marcin, ul. Bielska 14, 43-520 Chybie, tel. 798 307 900,

- **Zabłocie** - Firma Usługowo- Handlowa Edward Gołyszny, ul. Spokojna 1, 43-520 Chybie, tel. 508 238 287,

- **Bąków** - Usługi Leśne oraz Transport Ciągnikiem Żur Emil, ul. Dębina 31, 43-424 Drogomyśl, tel. 502 259 612, 33 8572 421

- **Zbytków** - Firma „ZASPA” Waldemar Koniczny, ul. Tęczowa 15, 43-246 Strumień, tel. 509 302 976

- **Drogi powiatowe w granicach miasta Strumienia** - Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Strumieniu, ul. ks. Londzina 58, 43-246 Strumień, tel. 33 8570 169, 601 181 804.

## STAWKI PODATKOWE OD NIERUCHOMOŚCI NIE WZROSNA

### Urząd Miejski w Strumieniu

Rada Miejska w Strumieniu uchwaliła wysokości stawek podatku od nieruchomości na rok 2016. W porównaniu z rokiem ubiegłym opłaty pozostały na tym samym poziomie. Stawki podatku zostały obniżone w następujących pozycjach:  
- Podatek od budynków lub ich części zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie obrotu kwalifikowanym materiałem siewnym – 10,68 zł od 1 m<sup>2</sup> po-

wierzchni użytkowej;  
- Podatek od budynków lub ich części związanych z udzielaniem świadczeń zdrowotnych w rozumieniu przepisów o działalności leczniczej, zajętych przez podmioty udzielające tych świadczeń – 4,65 zł od 1 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej.  
Równocześnie informujemy, że w związku ze zmianą przepisów, w najbliższym czasie ulegną zmianie wzory deklaracji.

## ZMIANY W ŚWIADCZENIACH RODZINNYCH

### Urząd Miejski w Strumieniu

Od dnia 1 listopada 2015 r. kryterium dochodowe uprawniające do otrzymania zasiłku rodzinnego oraz dodatków do zasiłku rodzinnego wynosi 674 zł na osobę lub 764 zł na osobę, jeśli w rodzinie jest dziecko niepełnosprawne.

Zasiłek rodzinny przysługiwał będzie na dzieci w wysokości:

- 89,00 zł na dziecko w wieku do ukończenia 5. roku życia;

- 118,00 zł na dziecko powyżej 5. roku życia do ukończenia 18. roku życia;
- 129,00 zł na dziecko powyżej 18. roku życia do ukończenia 24. roku życia.

Dodatki do zasiłku rodzinnego przysługiwały będą w wysokości:

- urodzenia dziecka jednorazowo 1000 zł;
- opieki nad dzieckiem w okresie korzystania z urlopu wychowawczego 400 zł;
- samotnego wychowywania dziecka 185 zł lub 370 zł;
- wychowywania dziecka w rodzinie wielodzietnej 90 zł;
- kształcenia i rehabilitacji dziecka niepełnosprawnego 80 zł lub 100 zł (w zależności od wieku dziecka);

- rozpoczęcia roku szkolnego jednorazowo 100 zł;
- podjęcia przez dziecko nauki w szkole poza miejscem zamieszkania 63 zł (dojazd) 105 zł (zamieszkanie).

Zmiana kryterium dochodowego w pomocy społecznej  
Od dnia 1 października 2015 r. następuje zmiana kryterium dochodowego w pomocy społecznej dla osoby samotnie gospodarującej kryterium wynosi 634 zł, dla osoby w rodzinie kryterium wynosi 514 zł. Zmianie ulega również kwota dochodu z 1 ha przeliczeniowego i od 1 października 2015 r. wynosi 288 zł.

## WAKACYJNE DYŻURY PRZEDSZKOLI W 2016 ROKU

### Urząd Miejski w Strumieniu

Mimo, że letnie wakacje dopiero się skończyły, to rozpoczyna się czas planowania przyszłorocznych urlopów, dlatego już dziś warto zapoznać się z terminami dyżurów przedszkoli w gminie Strumień. Przez cały okres wakacyjny na

najmłodszych mieszkańców gminy będą czekać miejsca w dyżurujących przedszkolach. W lipcu otwarte będzie przedszkole w Drogomyślu, Strumieniu i Zbytkowie, pozostałe przedszkola czyli w Bąkowie i Pruchnej swój dyżur pełnić będą w miesiącu sierpniu.

# STRÓŻE BETLEJEM

Dorota Kochman

Jest godz. 21.00, Strumieńskie Betlejem żegna ostatnich gości. Wielbłąd Czesio frywolnie ziewa, barany toczą spór o miejsce blisko paśnika, osioł Pedro zaczepia kucyka, który chciał wreszcie zmrużyć oczy zmęczony całodziennym głaskaniem i karmieniem. W oddali słychać świergot ptaków, które właśnie mówią sobie dobranoc. Tylko drewniany Józef, Maryja i Dzieciątko przyglądają się wieczornemu zamieszaniu w zupełnym milczeniu.

Dochodzi 21.30, czas na zmianę. Strumieńskie Betlejem przez 24 godziny na dobę jest pilnowane przez Bractwo Świętej Barbary i wolontariuszy. - Przecież nie możemy dopuścić do tego, aby zwierzętom stała się krzywda - mówią. Dyżurujący od godz. 14.00 wracają do swoich domów, wcześniej jednak pomagają zasłonić wszystkie betlejemskie pomieszczenia gumową powłoką, która ochroni śpiące zwierzęta przed mrozem i migoczącymi światełkami. Teraz betlejemskiej szopki będzie pilnować nocna zmiana. Dyżur przypada od 22.00 do 6.00 rano. Co kilkadziesiąt minut dwójka dorosłych osób przechadza się betlejemskim szlakiem, krocząc od schronienia dla ptaków, przez miejsce dla baranów, żłóbek, zagrodę egzotycznych krów, aż po stajnię, w której śpi wielbłąd Czesio.

O 23.00 jeszcze nie wszystkie zwierzęta śpią - kozy buszują po paśniku, szop uznają, że ta pora to najlepszy czas na zabawę, a króliki właśnie pokłóciły się o dogodne miejsce do noclegu. Dwa kucyki co noc towarzyszą dyżurującym - One chyba za cały ten czas, kiedy mamy nasze Betlejem, pozwalają sobie wyłączyć na kilkuminutowe drzemki - mówi jeden z czuwających. - Podobnie, jak ks. Stanisław Binda, opiekun niezwykłej szopki, który zasypia grubo po północy, a na nogach jest już przed piątą. Z kolei ksiądz podkreśla ofiarność, chęć pracy i zaangażowanie parafian, którzy budowę szopki rozpoczynają już we wrześniu, a potem, kiedy jest już gotowa, pełnią całonocną straż.

Chętnych na czuwanie (nawet to nocne) nie brakuje. Dyżurujący dopisują również w święta. Niektórzy żartowali, że Boże Narodzenie w domach przełożą na inny termin, bo w czasie świąt Strumieńskie Betlejem pękało w szwach i pomoc była bardzo potrzebna - opieki potrzebowały zwierzęta, ale też i kilkadziesiąt tysięcy gości. Trzeba



foto: UM w Strumieniu

było wytyczyć kierunek zwiedzania Betlejem, niejednokrotnie pogrozić palcem (np. gdy Czesiowi proponowano nietypowy poczęstunek). Ponadto kilka godzin dziennie drewniane figury Świętej Rodziny zastępowano aktorami, również mieszkańcami gminy Strumień.

O 5.30 po kilkunastu obchodach i sprawdzeniu, czy z wielbłądem na pewno wszystko jest w porządku, czy króliki wreszcie znalazły dogodne miejsce do spania, a osioł Pedro nie gryzie kucyka i czy zwierzętom nic nie grozi - Betlejem budzi się do życia. Gumowe osłony znikają w mgnieniu oka, a zwierzęta znów widzą migoczące lampki. Za chwilę rozpocznie się poranna msza święta, a po niej przyjdzie czas na śniadanie dla milu-

sińskich. Jedna z pań przyjdzie tutaj jeszcze przed pracą, by sprawdzić czy wszystkie zwierzęta dostały pokarm. Potem stałe miejsce zajmą osoby zapisane na dopołudniowy dyżur.

Przy codziennym życiu żywej szopki pracuje bezinteresownie kilkadziesiąt osób. Po uroczystym zakończeniu Strumieńskiego Betlejem, zwierzęta trafiają do swoich codziennych zagrod. Trzeba tu wszystko jeszcze uporządkować, aby mogło służyć za rok - to jednak to nie koniec pracy parafialnych wolontariuszy. Trzeba zacząć przygotowywania do niezwykłej Niedzieli Palmowej, Drogi Krzyżowej i przemysleć, jak Betlejem będzie wyglądać za rok...



foto: UM w Strumieniu

# HISTORIA KINA WISŁA W STRUMIENIU

CZ. I

Adam Gawron

**Kino - miejsce magiczne pozwalające widzom przenieść się na kilkadziesiąt minut w świat filmu, czyli -jak mawiał Alfred Hitchcock - życia, z którego wymazano plamy nudy. Przez kilka dekad w tę niezwykłą podróż zabierało widzów kino w Strumieniu.**

Po II wojnie światowej budynek mieszczący obecnie Bank PKO, a należący wówczas do Hildegardy Łomozik, stanowił miejsce organizacji zabaw (przede wszystkim o charakterze tanecznym). Odbywały się tam bale karnawałowe i szkolne. Sala była przystosowana do prezentacji sztuk wykonawczych, dlatego wędrujące po okolicy kino objazdowe mogło również odwiedzić Strumień. Od lat 60. zaczęły odbywać się regularne projekcje filmowe. Pierwszym kierownikiem kina był Ludwik Moj, a kinooperatorem Jan Bochenek (prawdopodobnie jedyny wówczas licencjonowany elektryk w Strumieniu). Seanse nie przebiegały w komfortowych warunkach, bo kino posiadało III kategorię, co oznaczało, że wyświetlane obrazy nie należały do nowości, lecz były już wcześniej zaprezentowane w szeregu innych kin. Kopie filmowe były nienajlepszej jakości, dość zniszczone, co powodowało częste zrywanie się taśmy, dodatkowo również lampy w projektorze się przepalały podczas seansu i wymagały wymiany. Te wszystkie usterki powodowały występujące, czasem kilkakrotnie, przerwy podczas jednego seansu. Dodatkowo, kino wyposażone było w aparaturę techniczną do wyświetlania filmów na taśmie 16 mm, co pozwalało na projekcje jedynie w systemie standardowym, czyli na kwadratowym ekranie. Niemożliwa była prezentacja filmów szerokoekranowych, do których zaliczały się m.in. powstałe w tamtym okresie takie przeboje jak Krzyżacy czy Faraon. Dla zapewnienia możliwości obejrzenia polskich i zagranicznych produkcji szerokoekranowych, raz w miesiącu, do Strumienia przyjeżdżało kino objazdowe wyposażone w ekran panoramiczny, który instalowano w strumieńskiej sali. Oczywiście stan kopii filmowych kina ruchomego również pozostawiał wiele do życzenia.

W 1966 r. kierowniczką kina została Franciszka Górską, zajmując to stanowisko do końca działalności kina. Wcześniej piastowała funkcję kasjerki. Po dwóch latach jej kadencji nastąpił moment przełomowy dla działalności tejże instytucji kulturalnej, ponieważ obiekt przeszedł generalny remont, który zakończył się w lipcu 1968 r. W jego

ramach odrestaurowano widownię, wyposażając ją w ekran panoramiczny, w nowe drewniane fotele dla 236 widzów, zmieniono oświetlenie sali, zainstalowano nowoczesną aparaturę TK 35 z ługowym źródłem światła (z możliwością wyświetlania filmów standardowych, kaszetonowych i szerokoekranowych na trudno palnej taśmie 35 mm). Wyposażenie kina w nowy sprzęt projekcyjny zapewniła Centrala Wynajmu Filmów w Katowicach (CWF) będąca najemcą budynku Hildegardy Łomozik, a meblowanie sali ufundowała Rada Gminy. Uformowała się również nowa załoga. Na głównego kinooperatora oddelegowano z Pszczyny Zygmunta Wierę - przeszkolony do obsługi nowoczesnej aparatury, pełnił tę funkcję do końca działalności strumieńskiego kina. Jego pomocnikiem był Józef Płonka z Bielska. Na przestrzeni lat funkcję operatora pełnili również Otton Zym z Iłownicy (dojeżdżał codziennie do Strumienia na motorowerze), Marian Korzeniewski, Krzysztof Kempczyński i Stanisław Mikołajczyk, kasjerkami były Maria Gawron i mieszkająca na rynku pani Folek.

Na otwarcie wyremontowanego budynku zjechały się władze powiatowe i przedstawiciele CWF. Ówczesne przepisy wymagały, aby na taką uroczystość wyświetlić polski film. Wybór padł na komedię Giuseppe w Warszawie ze Zbigniewem Cybulskim, opowiadającą o perypetiach włoskiego żołnierza, który dezertuje z frontu wschodniego i ukrywa się w mieszkaniu warszawskiego rodzeństwa. Film był wyświetlany przez 3 dni, po czym rozpoczęło się standardowe funkcjonowanie kina. W pierwszych dwóch latach wielkimi hitami były serie filmowe Winnetou z Pierrem Brice'm oraz Markiza Angelika z Michele Mercier nie-



Archiwum: Henryk Górski

Po lewej Zygmunt Wiera, po prawej Józef Płonka

stroniącą od ukazywania swych wdzięków na ekranie, co było dodatkowym wabikiem. Popularnością cieszyła się też Barbarella z Jane Fondą, W samo południe, czy Zakazane piosenki - pierwszy polski film nakręcony po II wojnie światowej. Obrazy te przyciągały tłumy mieszkańców kompletnie wypełniających widownię. Kino stało się największą atrakcją kulturalną nie tylko dla mieszkańców gminy, ale też okolicznych miejscowości: Chybia, Pawłowic, Wisły Małej i Wielkiej, którzy wcześniej, aby obejrzeć filmy kinowe, musieli udać się do Pszczyny, Jastrzębia, Cieszyna czy Bielska. W kolejnych latach hitami przyciągającymi największą liczbę widzów były Wejście smoka z Bruce'em Lee, Kłasztor Shaolin z debiutującym na wielkim ekranie Jetem Li, westerny z Johnem Wayne'm, Gwiazdne wojny, seria japońskich filmów o Godzilli, a z polskich produkcji Seksmisja, Och Karol, Wielki Szu, Pan Wołodyjowski, Potop, Wesele.



Kino Wisła lata 60. Archiwum: Henryk Górski

Kino miało otwarte swoje podwoje dla widzów sześć dni w tygodniu. Seanse odbywały się o 15<sup>00</sup>, 17<sup>30</sup> oraz 20<sup>00</sup> w sezonie letnim i 19<sup>00</sup> w zimowym. Bilety kosztowały 9 zł na filmy panoramiczne i 6 zł na standardowe. Od soboty do wtorku wyświetlano przeboje kina popularnego, największym zainteresowaniem cieszyły się hity amerykańskie. Na najbardziej atrakcyjnych tytułach był nadkomplet widzów, którzy oglądali filmy na stojąco. Natomiast w środy i w czwartki prezentowano filmy z bloku wschodniego: radzieckie, czechosłowackie, węgierskie, ale też jugosłowiańskie. Kino ambitniejsze, psychologiczne nie cieszyło się dużą popularnością, miało jednak swoich wiernych widzów. Jeśli na widowni zasiadała jedna czy dwie osoby operatorzy postulowali za nieemitowaniem filmu, na co kierowniczka zwykła odpowiadać, że autobus nawet jak ma jednego pasażera to i tak rusza w trasę. Tak samo kino musi wyświetlić film choćby dla jednego widza. Ponadto, we wrześniu 1968 roku, przy kinie Wiśła rozpoczęła działalność filia Dyskusyjnego Klubu Filmowego Fafk zwanego z cieszyńskim kinem Piast.

Seanse z zachodnimi, nowatorskimi filmami wprowadzającymi nowy język filmowy odbywały się w poniedziałki o godz. 19<sup>30</sup>. Przed każdym seansem obowiązkowo musiała być wyemitowana Polska Kronika Filmowa. Jeśli film był krótszy, to pokazywano także dodatek o różnorodnej tematyce, najczęściej naukowej czy politycznej. Puszczano również zwiastuny filmów mających zagospścić na strumieńskim ekranie w najbliższym czasie.

W niedzielę o godz. 11<sup>00</sup> odbywały się dodatkowe pokazy filmowe dla dzieci, na które młode osoby przychodziły zaraz po mszy szkolnej. Bilety na takie filmowe poranki były w cenie 3 zł. Co drugi tydzień naprzemiennie odbywały się projekcje filmu animowanego i aktorskiego. W repertuarze znajdowały się Bolek i Lolek, Reksio, Zaczarowany ołówek, Przygody Tolka Banana, Przygody Psa Cywila i inne. Franciszka Górska przykładała dużą wagę do edukacji filmowej młodzieży - niezależnie od stałego repertuaru sprowadzała filmowe adaptacje lektur szkolnych: Krzyżacy, Pan Wołodyjowski, Cichy Don (ekranizacja powieści noblisty Michaila Szołochowa dokonana przez Siergieja Gierasimowa). Emisje odbywały się od godz. 8<sup>00</sup> do ok. 13<sup>00</sup>, trwały przez kolejne dni, aż wszystkie szkoly w okolicy obejrzały film.

Po remoncie w 1968 r. kino dostało wyższą, bo II kategorię, co umożliwiło wyświetlanie nowości kinowych zaraz po ich emisji w sąsiednich większych miastach. Jednak dzięki staraniom kierowniczki niejednokrotnie film, który miał być puszczony w Wiśle czy Ustroniu trafiał najpierw do Strumienia. Takim przykładem, bijącym rekordy popularności, było Wejście smoka. Przyciągał on do



I z lewej H. Górski, III z prawej Franciszka Górska. Archiwum: H. Górski

Strumienia nawet widzów ze Skoczowa i dalszych okolic. Ludzi nie odstraszała nawet wyższa cena biletu - 12 zł. Dzieło było emitowane przez pełne 2 tygodnie przy wypełnionej po brzegi sali. Niektórzy oglądali go po kilka razy. Raz na kwartał odbywały się specjalne maratony filmowe od godz. 21<sup>00</sup>, podczas których wyświetlano 2 filmy. Jednym z nich była absolutna nowość, film który premierę w dużych miastach miał mieć dopiero za kilka tygodni. Takim tytułem był na przykład Klasztor Shaolin. Oprócz tego należało wyświetlić polski obraz. Decydowano się najczęściej na którąś komedię, nierzadko pikantną, jak Sztuka kochania. Podczas nocnych maratonów nie brakowało również filmów erotycznych. W tamtym okresie filmy kinowe były wyświetlane w Polsce na licencji funkcjonującej podobnie jak dzisiaj licencje filmów wykupywanych przez stacje telewizyjne. Gdy zbliżało się wygaśnięcie takiej umowy i film nie mógł być dłużej pokazywany w kraju, to strumieńskie kino organizowało niekiedy specjalne pożegnanie filmu, jeszcze raz go powtarzając, przyciągając tym samym dodatkową publiczność z Bielska czy Pszczyny. Również, gdy jakiś tytuł cieszył się dużym wzięciem, kierownictwo kina wystosowywało prośbę do Centrali w Katowicach o przedłużenie czasu dostępności kopii o dwa, trzy dni. Odpowiedź była różna, czasem wyrażała zgodę, a gdy decyzja była negatywna, wówczas trzeba było przewieźć film w wyznaczone miejsce.

Kopie filmowe były dostarczane przez Centralę Wynajmu Filmów z Katowic. Przyjeżdżały one pociągiem osobowym do Pawłowic, skąd były przeladowane i docierały do Strumienia linią kolejową Pawłowice - Skoczów. Taka skrzynia ważyła ok. 30 kg

i mieściła pięć, sześć rolek taśmy, trwających 15-20 minut każda. Kronika filmowa trwająca 8-10 minut znajdowała się na jednej osobnej szpuli. W połowie lat 80. pojawił się problem, ponieważ zlikwidowano dotychczasową trasę pociągu osobowego i pakunki podróżowały wagonami towarowymi, których stacją kolejową w Strumieniu nie obsługiwała, tłumacząc to brakiem ludzi. Stąd pracownicy kina musieli wynajmować samochód i udawać się na dworzec do Chybia, by stamtąd odebrać filmy, a po wykorzystaniu odesłać. Komplikacje pojawiały się również w przypadku wspomnianych już tytułów wyświetlanych z wyprzedzeniem w stosunku do innych kin. CWF zgadzała się je udostępnić, ale należało odebrać je osobiście w innych miastach np. w Tarnowskich Górach, a po zakończonych emisjach odwiedzić na określonej godzinie do Żor, Cieszyna czy innych miejscowości. Podróż pociągiem z przeladunkami trwałaby bowiem zbyt długo. Jeszcze inaczej sprawa wyglądała z filmami prezentowanymi na porankach dla dzieci. Przyjeżdżały one pociągiem z Jastrzębia we wtorek, czekały do niedzieli, a w poniedziałek były odesłane do Kóz.



Aktorka Danuta Kowalska. Archiwum: H. Górski

## KOLĘDOWANIE W GMINIE STRUMIEŃ

- **Koncert kolęd orkiestry z Gogolina**

10 stycznia 2016 (niedziela)

godz. 10.00

Sanktuarium św. Barbary w Strumieniu

- **XXII Gminne Kolędowanie**

17 stycznia 2016 (niedziela)

godz. 14.00

Kościół św. Anny w Pruchnej

- **XXVI Ekumeniczne Kolędowanie**

24 stycznia 2016 (niedziela)

godz. 14.30

Sanktuarium św. Barbary w Strumieniu



# KONCERT

SABINA BRODA

zaczaruje  
i opowie  
w projekcie  
muzyki  
elektronicznej\*



\*na koncercie wcale nie wypada siedzieć!

### Sabina Broda

mówi zbyt wiele, więc muzyką rządzi głównie słowo, studiuje wokalistykę jazzową, ale szuka swojego brzmienia także w klimatach elektroniki

czas: **8 stycznia 2016 r.**, godz. 18<sup>00</sup>

miejsce: **emgok Strumień**, ul. Młyńska 14



**Redakcja:** ul. Młyńska 14  
43-246 Strumień  
echostrumienia@gmail.com  
tel./fax: +4833 8570 174

**Wydawca:**  
Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury  
ul. Młyńska 14, 43-246 Strumień

**Redaktor naczelny:**  
Adam Gawron

**Skład i łamanie:** Dawid Janik  
**Druk:** Off Druk Poligrafia, ul. Piekarska  
50, 43-300 Bielsko-Biała

